

JEDEN ze znanych krytyków filmowych wyznał, że przed napisaniem recenzji zdarza mu się

oglądać dzieło kilka a nawet kilkanaście razy, bo dopiero wówczas jest w stanie poddać je wnikliwej analizie i uczciwie ocenić. Bardzo wątpię, czy kilkanaście wieczorów spędzonych na przedstawieniach „Balkonu” Jeana Geneta rozwiązałyby te wszystkie wątpliwości i niejasności, z jakimi zapewne większość widzów opuszczała Teatr „Wybrzeże” po spektaklu premierowym. Wszelkie pytania, interpretacyjne meandry, pułapki nie świadczą bynajmniej źle o inscenizacji Ryszarda Majora. Z Genetem bowiem inaczej być nie może, jego wyjątkowa twórczość — zaskakująca, efektywna i wieloznaczna — fascynuje tym właśnie, że daje wprost niezliczone możliwości odczytania, odnajdywania wciąż nowego sensu. I tak jak bardzo trudno byłoby odpowiedzieć na dziecinne pytanie „o czym mówią dramaty Geneta”, tak też wcale niełatwo określić konwencję jego pisarstwa. Poradzili sobie z tym co prawda krytycy, którzy uznawszy Geneta za przedstawięla teatru absurdu, uszeregowali go na równi z Beckettem i Ionesco, lecz pozostali w gruncie rzeczy bezradni wobec czytelnych związków jego sztuk z teatrem różnych epok, stylów, kanonów.

„Balkon” jest pod tym względem utworem nie mniej błyskotliwym od innych dramatów Geneta i podobnie jak one bulwersującym, chociaż pojęcia o tym co gorsze, skandaliczne czy niemoralne są współcześnie zgoła inne, bardziej liberalne niż w chwili prapremiery. Dzisiejsza publiczność ani się tym upaja, ani podnieca, ani gorszy. Chichot-śmieszek przebiegający przez salę w najmniej oczekiwanych momentach wynika raczej z zaskoczenia, z nieprzygotowania na spotkanie z tego typu teatrem.

A przecież teatr ten, burzący logikę przyczyn i skutków, nowatorski pod względem formalnym, przywołuje treści od stuleci obecne w filozofii i sztuce wzbogacone jedynie doświadczeniami najnowszej historii i cywilizacji. Genet nie jest pierwszym, który stara się nam uzmysłowić, że jesteśmy tylko marionetkami w teatrze dziejów, że wszystko co robimy jest grą, a nasza egzystencja — zniwelujących, pozabawiających człowieczeństwa. Nie on pierwszy wpisuje też w swą sztukę pytanie o to, jacy jesteśmy naprawdę, jak mają się do rzeczy wistoci nasze własne o sobie wyobrażenia i marzenia, na ile przystają do niej cudze, obiektywne odczucia. „Jesteśmy tacy, jak myślimy o nas inni, jest się takim jak miejsce, w którym się jest” — przypominają się mimo woli słowa Nałkowskiej. A miejsce wy biera Genet wyjątkowo podłe — dom publiczny. Każda schadzka zamienia się tu w mały teatralny spektakl, będący projekcją marzeń i tęsknoty klientów, kompensujący im życiowe niepowodzenia i klęski. Dzięki inwencji właścicieli domu, Irmy i dziewczę-

tom spełniającym najdziwniejsze życzenia, klientki przeżywają tu nie tylko rozkosz fizyczną, lecz przede wszystkim dostępują iluzorycznego szczęścia, stając się kimś innym. „Teatr w teatrze” objawia nam wglądność spraw tego świata. prostytutka przyjmuje na prośbę gościa rolę niewinnego dziewczęcia, czy nawet jakiejś świętej i taką dla niego właśnie jest, tak jak dla własnego dziecka pozostaje księżniczka z bajki. Względność i marność: bo oto w finale Irma, która z królowej przeistacza się na powrót w pospolitą szefową burdelu, wysyła nas do domów, zapewnijając, że jest tam o wiele więcej fałszu. A więc znowu myśl wcale nienowa, świat jako kloaka, gigantyczne śmietnisko, wytrzymujące porównanie tylko z domem publicznym, ale od niego gorszy...

Słowa wypowiedziane na zakończenie przez Irnę przejmującej monolog Carmen w I akcie, kiedy ta prostytutka jest po prostu zwykłym, tragicznie przez los doświadczonym człowiekiem i scenę, w której fotografowie wykonują zdjęcia Biskupa, Sędziego i Generała, można by potraktować jako kluczowe przy próbie interpretacji sztuki, w której jest miejsce na tragizm, groteskę, absurd, śmiała społeczna satyra, surowy osąd świata. Te epizody mocno też zapadają w pamięć.

O „Balkonie” w gdańskiej inscenizacji nie sposób zresztą myśleć inaczej jak właśnie scenami i obrazami. Ma bowiem ten długi (bite trzy godziny!) spektakl znakomitą oprawę scenograficzną Jana Banuchy, „w klimacie” Geneta, efektywną, ale nie przytłaczającą, pozwalającą na wydobycie nowych znaczeń, z symbolicznym lustrem stojącym z boku, ukazującym odbity obraz bohaterów. Ma muzykę Andrzeja Głowińskiego, która wspaniale przemawia np. w finale I aktu, w lirycznej rozmowie Chantal (Małgorzata Ząbkowska) i Rogera (Ryszard Ronczewski). Ma też (nieśięty) dłużyzny, Ryszard Major prowadzi spektakl bardzo konsekwentnie i sprawnie, ale w pewnym momencie wyraźnie zaczyna go „celebrować”, ulega formie, a treść schodzi jakby na plan dalszy. Żal mi nie tyle widza, który w końcówce poddany zostaje naprawdę ciężkiej próbie, ale tekstu który w tym wszystkim oczywiście się gubi. Jest on zaś wybory; oszafamijający trafnością skojarzeń i konstatacji, podawanych ze sceny w doskonałej interpretacji.

„Balkon” w Teatrze „Wybrzeże” — to aktorstwo bez wyjątku dobre. Ale są dwie role wspaniałe i kilka bardzo dobrych. A więc Henryk Bista jako Komendant Policji — żalostny mały człowieczek, któremu marzy się wielkość; Joanna Bogacka, dzięki której Carmen — to niemal kwintesencja człowieczeństwa — od szlachetności i wzniosłości do moralnego upadku. Dalej niezapomniana trójka: Biskup, Sędzia i Generał czyli Jerzy Łapiński, Henryk Sawkowicz i Stanisław Michalski — postaci programowo teatralne, koturnowe, a jednocześnie karykaturalne, którym autor daje szansę spełnienia, demaskując konwencjonalizm, sztuczność i niemożność, w jaką wszyscy jesteśmy uwikłani. Stanisława Michalskiego obchodzącego właśnie jubileusz 30-lecia pra-

cy artystycznej oglądamy w kolejnym „mundurowym” wcielaniu, żałując trochę, że ta rola w gruncie rzeczy niewielka, nie pozwalająca aktorowi wypowiedzieć się pełniej. Szkoda także, że Nina Grudnik występująca jako Irma-Królowa wypada w tej trudnej, dźwigającej właściwie ciężar całego przedstawienia roli dosyć nierówno, a w finale po prostu — słabo.

W sumie jest jednak „Balkon” realizacją udaną, co wcale jej nie gwarantuje powodzenia u publiczności. Dotychczasowe, nie tak znowu liczne doświadczenia z Genetem na naszych scenach, miały na ogół żywot krótki, a zachwyty krytyki rozlegały się przy pustawych widowniach...

ANNA JEŚIAK



Henryk Bista (Komendant Policji), Joanna Bogacka (Carmen) i Nina Grudnik (Irma-Królowa) w jednej ze scen I aktu „Balkonu”.
Fot. T. Link